

Teksty Drugie 2000, 1-2, s. 130-133



Nie tylko o Sandauerze i Przybosiu

Jerzy Smulski

Nie tylko o Sandauerze i Przybosiu

Książka Grzegorza Wołowca¹ jest – wbrew tytułowi (a ściślej: wbrew podtytułowi) – rozprawą dotyczącą nie tylko Sandauera i Przybosa. Jak sam autor zauważa we wstępie, chodzi mu o „ukazanie miejsca, jakie w literaturze i życiu literackim Polski Ludowej zajmowały awangardowe (tzn. nowoczesne) koncepcje twórczości literackiej i ich najwybitniejsi reprezentanci” (s. 5). Omówienie działalności krytycznoliterackiej, publicystycznej, programotwórczej autorów wymienionych w podtytule recenzowanej pracy służy badaczowi do ukazania zjawiska szerszego: miejsca awangardyzmu (nie tylko literackiego) w życiu artystycznym PRL-u. Grzegorz Wołowiec stwierdza, że jego pracy – ponownie przywołajmy sformułowania zawarte we wstępie – „nie należy traktować jako przedsięwzięcia o charakterze syntetyzującym, tj. takiego, które pretendowałoby do dostarczenia możliwie wyczerpującego obrazu życia literackiego tamtego czasu” (tj. lat 1944–1960, s. 9). W istocie jednak *Nowocześni w PRL* to w znacznej mierze książka opowiadająca o historii życia literackiego w Polsce Ludowej; opowiadająca w sposób kompetentny, frapujący, barwny.

O sukcesie autora decyduje wiele czynników. Przynajmniej na trzy z nich warto zwrócić uwagę.

Po pierwsze, Grzegorz Wołowiec dokonuje nowej, bardzo precyzyjnej periodyzacji życia literackiego w powojennym piętnastoleciu. Dzieli je na cztery podokresy: lata 1944–1947 – okres tzw. demokracji ludowej; 1948–1953 – okres stalinizmu; 1954–1956 – okres tzw. odwilży; 1957–1960 – pierwsza faza rządów Gomułki. W tej propozycji periodyzacyjnej odnajdujemy dwie istotne modyfikacje w stosunku do rozwiązań ogólnie przyjętych. Autor *Nowoczesnych w PRL* skłonny jest – podobnie jak Marta Fik² – wskazywać na rok 1948 (nie zaś na 1949) jako na cezurę w rozwoju

^{1/} G. Wołowiec *Nowocześni w PRL. Przybos i Sandauer*, Wrocław 1999.

^{2/} M. Fik *Kultura polska 1944–1956, w: Polacy wobec przemocy 1944–1956*, red. B. Otwinowska i J. Żaryn, Warszawa 1996, s. 226.

Smulski Nie tylko o Sandauerze i Przybosiu

powojennej kultury, oddzielając lata względnej demokracji od okresu stalinizmu. Nowością jest też wyodrębnienie w osobny podokres lat 1954–1956, a więc tzw. odwilży³. Dzięki tak klarownej i dokładnej periodyzacji, uwzględniającej odmiennosc poszczególnych podokresów, Wołowiec mógł precyzyjnie opisać toczące się wówczas spory o nowoczesność.

Po drugie, zaletą książki jest jej konstrukcja. W części pierwszej, noszącej tytuł *Wrogowie sztuki*, a dotyczącej lat 1944–1953, autor najpierw ukazuje powojenne „spory o formalizm”, a więc zajmuje się miejscem awangardyzmu w stalinowskiej teorii sztuki, następnie zaś kreśli wyraziste portrety dwóch bohaterów książki, ukazując ich udział w dyskusjach o realizmie oraz postawę w czasach stalinizmu. Część druga – *Od nowoczesności do socjaparnasizmu* – Wołowiec konstruuje inaczej. Tu na pierwszy plan wysuwają się najważniejsze ówczesne zjawiska życia literackiego. Działalność wskazanych w podtytule rozprawy literatów (a także innych twórców wyznających podobne idee artystyczne) omawiana jest zatem w tej mierze, w jakiej brali oni udział w toczących się wtedy sporach i polemikach. Zwłaszcza więc w drugiej części praca Wołowca jest książką – przywołajmy ponownie sformułowanie zawarte w tytule tej recenzji – nie tylko o Sandauerze i Przybosiu.

Po trzecie, imponujące jest odczytanie autora w prasowych polemikach i dyskusjach z lat 1944–1960. Ową znajomość sporów literackich autor potrafi znakomicie wykorzystać do syntetycznej charakterystyki powojennego życia literackiego, czego dowodem jest krótkie, lecz nad wyraz trafne i przekonujące omówienie „sporu o realizm”. Owa znajomość prasowych wypowiedzi sprawia nadto, że w pewnych partiach wywody Wołowca stają się niezwykle barwne, na przykład wtedy, gdy – „mądrym dla memoriału, melancholikom dla rozrywki” – wspomina on o oskarżeniach o formalizm, kierowanych pod adresem sztuki cyrkowej i przytacza wypowiedź Jerzego Grygolunasa, postulującą by – wzorem radzieckim – wprowadzić do polskiego cyrku „nowego typu clown’ów” (s. 16–17).

Są w książce Wołowca partie, w wypadku których można pokusić się o drobne sprostowania czy dopowiedzenia lub uzupełnienia.

Na s. 182–183 autor wspomina o jednym z ważnych symptomów życia literackiego w roku 1955; chodzi o fakt, że pisarze zaczynają opatrywać datą nie tylko roczną, ale i miesięczną (lub nawet dzienną) swe utwory publikowane na lamach prasy. Daty te – pisze trafnie Wołowiec –

stanowiły konstytutywny element znaczeniowy prezentowanych utworów; odsyłając do pozaliterackiej, ściśle określonej i ciągle zmieniającej się rzeczywistości historycznej, ukierunkowywały ich pożądaną, „właściwą” interpretację. [s. 182]

^{3/} Wcześniej sugestie, że „odwilż” należy wyodrębnić w osobny podokres, formułowali, skądinąd proponując inne daty graniczne, Z. Zabicki (*O tendencjach rozwojowych współczesnej prozy polskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1964 nr 4) i M. Kisiel (*Więzy i wzloty. Przełom 1955–1959 w literaturze polskiej – próba modelu*, Kielce 1996; *Zmiana. Z problemów świadomości literackiej przełomu 1955–1959 w Polsce*, Katowice 1999).

Roztrząsania i rozbiory

Po sformułowaniu tej celnej obserwacji autor przywołuje – jako wyjątek potwierdzający regułę – poezję Wiktora Woroszyłskiego; zdaniem Wołowca, jego wiersze z 1955 roku niczym – „zwłaszcza na pierwszy rzut oka” – nie różniły się od pisanych przez Woroszyłskiego w roku 1949. Pozbawione datacji mogłyby być – według autora *Nowoczesnych w PRL* – „niewłaściwie, opacznie odczytane” (s. 183). Z powyższą opinią nie do końca można się zgodzić; świadczy ona – jak sądzę – o nieuważnej lekturze „przedpaździernikowych” utworów Woroszyłskiego. Poeta ten opublikował w 1955 roku w prasie kilkanaście nowych wierszy. Są wśród nich takie, które w istocie niewiele się różnią (ale jednak różnią!) od tekstów sprzed 1949 roku, np. cykl *W Gruzji* („Nowa Kultura” 1955 nr 18). Są to utwory o charakterze osobistym – np. *Dwa wieczory tęsknoty* („Twórczość” 1955 nr 5) – w wypadku których datacja, acz w dziele się pojawia, nie ma żadnego znaczenia (choć sam zwrot ku tematyce osobistej stanowi bardzo wymowny symptom zmiany, jaka dokonuje się w poezji Woroszyłskiego). Są jednak liryki, które nawet „na pierwszy rzut oka” (choć nie sądzę, by formułowanie obserwacji na podstawie „pierwszego rzutu oka” było procedurą godną aprobaty) bardzo wyraźnie odbiegają od socrealistycznych (czy presocrealistycznych) utworów Woroszyłskiego. Najbardziej reprezentatywny z tego punktu widzenia jest *Trzeźwy wiersz* (nb. dedykowany innemu reprezentantowi „pokolenia «pryszczatych»”, Jackowi Bocheńskiemu). Dostrzec można w nim charakterystyczne dla „odwilżowej” poezji (czego kanonicznym przykładem jest *Poemat dla dorosłych* Adama Ważyka) odejście od abstrakcji w stronę konkrety; znika patronat Majakowskiego. Nie sposób pomylić go z wierszami z tomu *Śmierci nie ma!* I ten właśnie utwór – spuentujmy nasze rozważania – nie jest opatrzony datą dzienną, miesięczną ani roczną.

Pisząc o głośnym „beztaryfowym” pamflecie Sandauera, osnutym na kolejnych częściach *Ferdydurke*, Wołowiec twierdzi, iż krytyk nigdy nie wyjawiał, przeciw komu miał być zwrócony tekst inspirowany częścią trzecią powieści Gombrowicza; tekst, który nigdy nie powstał. W istocie Sandauer tego nie zdradził. Środowiskowa plotka – co notuje Dąbrowska w swym dzienniku⁴ – głosiła jednak, że bohaterką trzeciej części pamfletu będzie właśnie autorka *Nocy i dni*. Tadeusz Drewnowski tak zapisał swą – jak sądzę, wymowną – rozmowę z Sandauerem dotyczącą tej kwestii:

W kilka dni później [tj. na początku lat sześćdziesiątych] zagadnąłem autora *Bez taryfy ulgowej*, czy istotnie zamierzył szkic o Dąbrowskiej, osnuty – jak sobie wyobrażałem – na końcowej części *Ferdydurke*, czyli przylapywaniu parobka. Sandauer zaprzeczył – i po chwili dodał: „nie na końcowej części *Ferdydurke*, lecz raczej na motywie «ciotki, która dusi»”.⁵

^{4/} Zob. T. Drewnowski *Rzecz russowska. O pisarstwie Marii Dąbrowskiej*, Kraków 1981, s. 14 (przypis); partie poświęcone tej kwestii nie znalazły się jednak w żadnej z dwóch edycji dzienników pisarki.

^{5/} Tamże, s. 14 (przypis).

Smulski Nie tylko o Sandauerze i Przybośiu

Dziwi fakt, że Grzegorz Wołowicz, poświęcając nieco uwagi miesięcznikowi „Europa”, zlikwidowanemu w 1957 roku, nim zdążył się ukazać jego pierwszy numer, w ogóle nie wspomina o miesięczniku „Rzecz”, na którego wydawanie w tym samym czasie władze nie wyraziły zgody. Wszak w skład redakcji „Rzeczy” mieli wejść obaj bohaterowie jego książki: Przyboś i Sandauer.

I na koniec jeszcze jedno drobne dopowiedzenie. Na s. 148 autor pisze, że polski przekład *Odwilży* Ilji Erenburga ukazał się w rok po edycji radzieckiej. W wydaniu książkowym istotnie *Odwilż* wyszła w Polsce późną wiosną 1955 roku; w prasie przekład utworu Erenburga ukazał się wszakże już jesienią 1954 roku („W Obrobie Pokoju” 1954 nr 9–12), a więc już w kilka miesięcy po prasowym pierwodruku oryginału („Znamja” 1954 nr 5).

We wstępie do *Nowoczesnych w PRL* Grzegorz Wołowicz pisze, iż zadaniem, jakie sobie postawił, „jest dostarczenie możliwie gruntownej, wszechstronnej socjologiczno-historycznej analizy [...] pewnego [...] aspektu PRL-owskiego życia literackiego”, tj. – przypomnijmy – miejsca awangardyzmu w życiu literackim Polski lat 1944–1960. Powyższe uwagi dowodnie świadczą, że książka Wołowca – kompetentna, a w wielu partiach odkrywczą – z naddatkiem spełnia obietnice zawarte we wstępie.

Jerzy SMULSKI